Warto ufać, warto czekać, warto się modlić!

Wpisany przez Рэдакцыя
12.06.2022 00:00



Anonimowe świadectwo po przeżytych rekolekcjach „Uzdrowienie wewnętrzne”, które odbyły się w lutym bieżącego roku w Nowogródku.

Osiem lat temu, po pewnych wydarzeniach, otworzyły się we mnie rany z dzieciństwa, których do tej pory w żaden sposób nie odczuwałam. W dużej mierze traumy zostały zadane przez mamę. Ojciec opuścił rodzinę niemal natychmiast po moim urodzeniu. W tym okresie wiele przeszłam: od nieznośnego wewnętrznego bólu, który powodował, że chciałam bić głową o ścianę, aby jakoś go ukoić, po depresję i obsesyjne myśli samobójcze. To była prawdziwa walka o życie. Pomagała codzienna komunia święta, adoracja, modlitwa, długi proces przebaczenia matki. Wszystko to działo się sam na sam z Jezusem – nie mówiłam nikomu o swoim bólu. Czas mijał, ale coś wciąż mnie zniewalało: nadal nie akceptowałam Bożej miłości, siebie, życia, często smuciłam się bez powodu, chociaż dzięki Bogu relacje z mamą zaczęły się poprawiać.

Przez ostatnie 2 miesiące przed rekolekcjami byłam załamana: przestałam chodzić do kościoła, unikałam Boga... Wiedziałam, że muszę wrócić, ale nie miałam na to siły. Myślałam, że jeśli po rekolekcjach nic się nie zmieni, zdecyduję się na psychoterapię.

Na rekolekcje przyjechałam tylko w jednym celu: wyspowiadać się. Podczas przygotowań do sakramentu dużo płakałam, więc sama spowiedź przebiegła spokojnie. Później rekolekcjonista zaproponował mi modlitwę wstawienniczą. Ksiądz położył mi rękę na głowie, po czym zaczęła „zsuwać się” na policzek. To był delikatny i ciepły dotyk, i jakoś zdałam sobie sprawę, że to nie była ręka kapłana. Zapytałam Jezusa: „Czyja to ręka? Twoja czy taty?”. I sama, dziwiąc się temu pytaniu, pomyślałam: „Co ma do tego tata?”. Ojca prawie nigdy nie było w moim życiu i wcale mi to nie przeszkadzało. Zwłaszcza, że mój ojciec był srogim człowiekiem i cieszyłam się, że nie mieszkał z nami. Potem usłyszałam odpowiedź: „Taty”. I rozczarowałam się, gdyż z całą pewnością chciałam, żeby to był Chrystus. Modlitwa została zakończona, a ja, nie wiedząc, co dalej z tym zrobić, nie przywiązałam szczególnego znaczenia do „dialogu”.

Następnego dnia rekolekcji jedna z uczestniczek podzieliła się swoim świadectwem i przypomniała refleksje s. Pauli Bober MSF na temat ojca. I w końcu „zareagowałam” na to słowo.

Po raz pierwszy coś w środku mnie poruszyło i pomyślałam, że może jest to właśnie to, co mnie trzyma – tata. Analizując swoje dzieciństwo, sytuacje z matką, zawsze myślałam: „Dobrze, że przynajmniej nie muszę analizować sytuacji z ojcem. I bez niego moich ran może starczyć dla kilku osób”.

Dopiero po powrocie do domu nagle przyszło mi do głowy, że depresja, „ręka ojca” i reakcja na świadectwo uczestniczki są ze sobą powiązane. Że nie doświadczając osobiście miłości ojca, a jedynie jego całkowitej nieobecności, nie mogę zaakceptować miłości Boga. Byłam zszokowana, że ta myśl nigdy nie przyszła mi do głowy przez lata zmagań. Chociaż sama wielokrotnie mówiłam innym, że nieświadomie przenosimy obraz rodziców na Boga…

Tymczasem puzzle nadal się układają w całość. Przypomniałam sobie, że wcześniej wydawało mi się, że Jezus mówił do mnie: „Dam Ci wszystko, tylko nie Moje Serce. Proś o wszystko, co chcesz, tylko nie o Moją Miłość”. Tak samo było z ojcem. Pomagał matce finansowo, nigdy nie odmawiał, ale jako dziecko nigdy nie widziałam jego miłości. Nawet jej nie chciałam.

Po rekolekcjach moje relacje z Jezusem stały się zupełnie inne. Teraz wiem, że mnie kocha i że jest obok. Cierpliwie, mimo wszystkich moich sprzeciwów i zdrad, prowadził do tego dnia. I uleczył tak łatwo, w jednej chwili, bez żadnej terapii.

Nagle pewnego dnia, w trakcie codziennych zajęć, myśląc o Bogu, po raz pierwszy świadomie zwróciłam się do Niego „Ojcze Niebieski”. Wydało mi się to zbyt oficjalne i

powiedziałam „Tato”. Nie wiem, jak opisać to uczucie. To było takie prawdziwe, bliskie sercu. Wiedziałam, że zwracam się do Taty, i że mnie słyszy.

Przez te ostatnie lata dużo płakałam i często dlatego, że Bóg nigdy mnie nie pokocha. Nawet obraz Nieba został zniekształcony: jakbym siedziała w białej szacie w kącie i płakała, a Bóg ze swoimi dziećmi raduje się i śmieje razem, daleko ode mnie. Teraz płaczę, ponieważ mam świadomość tego, że On mnie kocha…

Uświadomiłam sobie, że dzięki tym ranom przyszłam kiedyś do Boga. Nawet jeśli nie byłam jeszcze uzdrowiona, próbowałam się z tym pogodzić, myśląc, że najważniejszą rzeczą, którą już dostałam, jest to, że Go znalazłam. Ale Pan chciał obnażyć te rany, aby mnie uzdrowić i uwolnić, ponieważ w przeciwnym razie nie da się kochać naprawdę.

To wszystko jest wciąż dla mnie bardzo dziwne i nowe, wciąż podziwiam Miłość i mam nadzieję, że nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

Bóg nadal czyni cuda w moim życiu. Zaczęłam zupełnie inaczej doświadczać spowiedzi – zamiast samobiczowania pojawiła się radość. Teraz Miłosierdzie zawsze przewyższa poczucie własnej nieistotności. Nie mam już lęku przed przyszłością, przed śmiercią... Ufam Ojcu. I to przejawia się w konkretnych działaniach, ponieważ teraz mam Tatę!

Warto ufać, warto czekać, warto się modlić. Bóg robi wszystko w najlepszy możliwy sposób. I wtedy, kiedy trzeba. Nigdy się nie spóźnia, ponieważ kocha, a Miłość się nie spóźnia…